Niepokorna — al-szamanka

Od autora: Pomysł częściowo oparty na fakcie

Wiedziałam, że u większości ludzi wzbudzam współczucie. I nienawidziłam tego. Podniosłam głowę i spojrzałam prosto w oczy siedzącej naprzeciwko psycholog - też nie potrafiła ukryć litości.

- Poradzę sobie - zapewniłam. - Zawsze musiałam być silna, aby w ogóle móc żyć. Po rozprawie podejmę moją pierwszą pracę, myślę, że obowiązki pozwolą mi zapomnieć.

- Tak, oczywiście - przytaknęła beznamiętnym tonem. - Podziwiam panią - dodała szybko. - Co prawda nic to w wyroku nie zmieni, ale fakt, że pani wybacza jest dla mnie czymś niewyobrażalnym. W całej mojej karierze nie spotkałam się z takim przypadkiem - powiedziałabym... świętej pokory. Gdyby jednak, w przyszłości, coś nie tak, zareaguję nawet na telefon po północy, zawsze. Podziękowałam skinieniem głowy.

Byłaś taka naiwna, łatwowierna i czysta, prawdziwa dziewczyna z dobrego domu.

I tak oszałamiająco piękna.

Przy tobie byłam niedostrzegalna, nikt nie zwracał na mnie uwagi. Cudowne. Obiecywałaś, że zawsze będziemy razem, na dobre i na złe, pomożesz mi żyć. A przecież, wbrew wszystkiemu, to ja byłam tą silną. Paradoksalnie to ja stałam mocno na ziemi, gdy ty bujałaś w obłokach, rozmarzona, a potem zakochana. Pamiętam jak mieniłaś się na twarzy, wymawiając jego imię. Wtedy zrozumiałam, że już nie ze mną chcesz być na zawsze, tylko z nim. Nie miałam ci tego za złe, cieszyłam się twoją miłością jakby była moją, przeżywałam nasze wspólne już zwątpienia i nadzieje.

Nie przedstawiłaś go rodzicom, nawet nie wiedzieli jak wygląda. Dziwiło mnie to trochę, ale wspominałaś, że jest nieśmiały, ma jakieś nieuzasadnione opory i musisz go dopiero oswoić.

Nawet spotykaliście się ukradkiem.

Widziałam was raz z daleka, nie wydał mi się mniej pewny siebie niż inni mężczyźni. Słyszałam jego śmiech, obejmował cię tak, jakbyś była już jego na zawsze.

Tego dnia przyniosłaś wizytówkę i szalik z monogramem, schowałaś pod poduszkę i wiem, całą noc sprawdzałaś czy ciągle tam są. Rano twarz jaśniała ci uśmiechem szczęśliwej panny młodej i chyba nieco tego blasku spłynęło na mnie, gdyż ojciec, pytając co zamierzam robić po południu, po raz pierwszy od lat zdrobnił moje imię. Byłam wniebowzięta.

- Już czas - usłyszałam głos terapeutki. - Właśnie otworzyli drzwi.

Na sali usiadła obok mnie, uścisnęłam szybko dłoń adwokata i całą uwagę skupiłam na ławie oskar-

żonych. Siedział sztywno, jak wyciosany z kamienia posąg, spojrzenie nieruchomo wbite we mnie, na twarzy wyraz nieopisanej nienawiści. Gdyby mógł rozszarpałby mnie na strzępy i nie tylko ja miałam takie odczucie - na sali, tu i tam podnosił się groźny szept oburzenia. I jeszcze spotężniał, gdy mimowolnie dotknęłam palcami okaleczonego policzka. Obrońca przeciwnej strony poruszył się niecierpliwie i zerknął na swojego klienta z wyraźnym obrzydzeniem. Wyobrażałam sobie jak ciężko mu było stać oficjalnie po stronie człowieka, którego opinia publiczna już od samego początku sprawy napiętnowała jako potwora i okrutnika.

Potem zabrał głos oskarżyciel, obrońca przekonywał o chwili słabości swojego klienta, sędzia zadawał pytania przyciszonym głosem, obserwując moje reakcje - prawdopodobnie nie chciał mnie dodatkowo zranić. Padały słowa takie jak: czyn haniebny, niewyobrażalne okrucieństwo, niewinny, bestialstwo. Nie obchodziły mnie. Widziałam tylko jego coraz bardziej wykrzywioną twarz i dziękowałam Bogu, że pozwolił mi wywalczyć sprawiedliwość.

Dostał dziesięć lat.

Zbyt mało za to, co zrobił, wystarczająco, by stracił część życia - żeby poczuł jak to jest.

Ułamek sekundy po ogłoszeniu wyroku, wyskoczył z ławki i runął w moim kierunku. Uderzeniem pieści powalił protestującego obrońcę. Dwóch policjantów zdołało go powstrzymać tuż przede mną. Miotał się jak szaleniec, usiłował dosięgnąć mnie celnym kopniakiem, coraz bardziej rozwścieczony, nieobliczalny - jak zwierz zamknięty w pułapce.

- Ty zdziro! - wrzeszczał. - Nie znam cię, ty dziwko. Ludzie, jak tak można, to ona na mnie napadła! To ona, ta dziwka... - wyjęczał opadając bezsilnie na podłogę.

Byłaś taka łatwowierna. A ja - nie potrafiłam ciebie ochronić przed niczym. I byłam bezradna, gdy ogłosiłaś mi beznamiętnym tonem, że jesteś w ciąży i ślubu nie będzie, bo jak się okazało, on jest już żonaty, ma dwoje dzieci, dobrze prosperującą firmę i nie ma zamiaru zajmować się problemami przelotnej znajomości.

Nie byłam wystarczająco czujna.

Myślałam, że przepłaczesz noc, a potem wspólnie zastanowimy się co robić dalej. Myślałam, że wyrzucisz ciężki od łez szalik z monogramem i zaufasz bliskim. A potem była już tylko pustka i wyrzuty sumienia, bo nie zauważyłam, że zdołałaś zgromadzić tyle środków nasennych.

Odeszłaś cicho. A zaraz po tobie ojciec. Nie wytrzymał.

Pochyliłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. Jęczał rozpaczliwie. Za plecami policjantów przejmująco szlochała elegancko ubrana kobieta - pewnie żona. Następna, którą unieszczęśliwił.

- Najlepiej by było, gdyby się powiesił - usłyszałam przenikliwy szept nie wiadomo kogo.

Ten szept słyszałam jeszcze przez parę dni. Dodawał mi siły podczas pierwszych dni mojej nowej pracy,

a nawet później, gdy odbierałam mamę po długim pobycie w szpitalu. Uśmiechała się łagodnie, ale już bez bojaźni, chociaż w dalszym ciągu mnie nie poznawała.

Myślałeś zapewne, że wszystko się skończyło. Bezboleśnie. Że możesz cieszyć się żoną i dziećmi, a może następną, naiwną dziewczyną. Zapomniałeś o mnie. A raczej nie wiedziałeś, że w ogóle istnieję. Tak bardzo było ci wszystko obojętne, nawet nazwisko mojej siostry.

Śledziłam cię.

Nie było to łatwe, musiałam dojeżdżać trzydzieści kilometrów do twojego miasta. Po miesiącu dokładnie wiedziałam kiedy i gdzie bywasz. Zaplanowałam spotkanie nad rzeką. Doskonałe miejsce, spokojne, słabo uczęszczane, idealne dla łaknącego wolności joggera. Czekałam na ciebie prawie godzinę, bo akurat tego dnia rachuby mnie zawiodły i zjawiłeś się później. Zarośla na zakręcie doskonale nas osłaniały i nikt nie widział jak wyskoczyłam ci wprost pod nogi. Do końca nie zrozumiałeś co się dzieje. Nawet wtedy, gdy ścigany moim krzykiem, uciekałeś podrapany i z plamami mojej krwi na podkoszulku.

Znaleziono mnie skatowaną, w szoku. Na policzkach miałam rany cięte w kształcie litery K - wykonane nożem, w pokaleczonych rękach ściskałam kurczowo szalik z monogramem.

Obok, z odtrąconym kołem, leżał mój inwalidzki wózek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

al-szamanka, dodano 08.09.2013 19:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.